

28. NIEDZIELA ZWYKŁA – 12 X 2008

Poczuć radość państwa młodych

„Mimozami jesień się zaczyna, złotawa, krucha i miła” – można by śpiewać za Czesławem Niemenem, bo jesień to przepiękna pora roku, malująca otaczający świat różnorodną gamą barw. Rzucająca jakiś tajemniczy urok na to, co wokół. Chwytająca człowieka za serce i skłaniająca do pochylecia się nad tym, co w życiu właściwe, godne zastanowienia. I w takiej otaczającej aurze każdej z nas otrzymuje zaproszenie na Boże wesele. Jak na nie idziemy? Nie wlecemy się przypadkiem jak na pogrzeb? Czy umiemy oderwać się od sklepika własnego egoizmu, by poczuć radość państwa młodych? Jak opowiedziana historia z dzisiejszej ewangelii odnosi się do naszego życia? Na czym ma polegać przygotowanie się do uczyty weselnej?

W tym wypadku uczyta weselna ma podwójny wymiar: ten doczesny, którym jest Eucharystia, i ten eschatologiczny, który stanowi uczyta w królestwie niebieskim. Zarówno na jedną, jak i na drugą uczytę jest zaproszony każdy człowiek. Od nas zależy, czy przyjmujemy zaproszenie. Do nas należy decyzja, czy odpowiemy na powołanie do zbawienia i czy przygotowujemy się do uczyty, którą przygotował dla nas Bóg.

Do dziś istnieje w naszej mentalności pojęcie odświętnego stroju. Dawniej był nawet zwyczaj podziału ubrań na te niedzielne i te na co dzień. Zakłada się stroje specjalnie przygotowane na wyjątkowe uroczystości. To na przykład strój dziecka pierwszokomunijnego czy ślubny strój młodej pary. A jaka ma być nasza szata na uczytę, na którą właśnie usłyszeliśmy zaproszenie?

Św. Grzegorz Wielki w swych komentarzach do dzisiejszej ewangelii pisze: „Cóż więc musimy uważać za szatę godową, jeśli nie miłość? Wchodzi na gody bez szaty godowej ten, kto należąc do Kościoła, ma wiarę, ale nie ma miłości. Słusznie bowiem miłość nazwana jest szatą godową, miał ją przecież na sobie nasz Stwórca, gdy przybył, aby godami złączyć się z Kościołem. Tylko dzięki miłości Boga Jego Jednorodzony Syn złączył się z duchem wybranych ludzi [...]. Każdy zatem z was, kto będąc w Kościele, wierzy Bogu, już przybył na gody, ale nie ma szaty godowej, jeśli nie zachowuje łaski miłości”

Zatem wiemy już, jak ma wyglądać nasza szata na uczytę. Mamy być przyobleczeni w miłość. Tylko że „kochamy Cię, Panie, lecz ciągle za mało. Myślą nie każdą i krótką

tęsknotą. Jesteś w naszych sercach, lecz zimno w nich trochę” Czy jesteśmy więc przyobleczeni w miłość? Przeczytałem ostatnio bajkę, którą chciałbym się podzielić...

Było kiedyś koło, któremu brakowało jednego kawałka. Koło chciało być całe, poszło więc na poszukiwanie brakującego fragmentu. Kiedy toczyło się powoli, podziwiała po drodze kwiaty. Gawędziło z motylami. Cieszyło się słońcem. Pewnego dnia znalazło kawałek, który doskonale do niego pasował. Było bardzo szczęśliwe. Wsunęło brakujący kawałek na miejsce i zaczęło się toczyć. Teraz było doskonałym kołem, mogło się toczyć bardzo szybko, zbyt szybko, by zauważyć kwiaty i rozmawiać z motylami.

Może to dziwne, ale przesłaniem tej opowieści jest to, że jest taka „doskonałość” i takie „spełnienie”, które oddalają od prawdziwej pełni. Człowiek, któremu się zdaje, że ma wszystko, jest poniekąd biedny. Nigdy nie będzie wiedział, co to znaczy tęsknić, mieć nadzieję, żywić duszę marzeniem o czymś lepszym. Nigdy nie zazna doświadczenia, kiedy ktoś, kogo kocha, daje mu coś, czego zawsze pragnął.

Jest pełnia w człowieku, który potrafi dać siebie, swój czas, pieniądze, siłę innym i nie czuć się przez to pomniejszonym. Jest pełnia w człowieku, który godzi się ze swoimi ograniczeniami, który wie, kim jest i co potrafi, który jest dość odważny, by zrezygnować ze swoich nierealnych marzeń i nie czuć się z tego powodu nieudacznikiem. Taki człowiek potrafi przyjąć otrzymane zaproszenie na ucztę, potrafi ubrać się w odpowiedni strój. Wtedy nic nie może go przerazić. Bo tak już jest, że kiedy tracimy część samych siebie, ale nadal „toczymy się” przez życie i cenimy je, osiągamy pełnię, do jakiej inni mogą jedynie aspirować.

Filozof Immanuel Kant napisał: „Z gałęzi tak pokrzywionej jak ta, z której zrobiono człowieka, nie można wyrzeźbić nic prostego” Prawdopodobnie miał rację, ale lekcja, jakiej trzeba się nauczyć z tej myśli, nie oznacza rezygnacji z bycia człowiekiem, lecz z pogoni za źle rozumianą doskonałością. Dopóki Bóg wysyła do mnie zaproszenie na ucztę, wszystko jest w moich rękach, zwłaszcza że mam zapewnienie od Niego, że „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13), nawet przez łzy.

Ks. Wiesław Rusin